

P r o t o k ó ł

Kraków, dnia 21 kwietnia 1945r.

Członkowie Komisji dla Badania Zbrodni Niemiecko-Hitlerowskich w Oświęcimiu, Bedzia Ślędozy, Jan Behn i prokurator Dr Wincenty Jarcziński, w obecności członka tejże Komisji pociąg Krajowej Rady Narodowej ob. Heleny Boguszeńskiej-Korneckiej, na zasadzie art. 254 w związku z art. 107 i 115 Kodeksu Postępowania Karnego, przesłuchali w charakterze świadka b. więźnia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu Nr B 7525, nazwiskiem Ferri Luigi. -----

Świadek Ferri Luigi, urodzony w Mediolanie 9.IX.1932r. syn Giulio i Lina z Koppe'ów, wyznanie rzym-kat., Włoch, zamieszkały w Rzymie, Via Pellegrino Matteucci 1 G., uczeń I kl. gimnazjum, obecnie zamieszkały w Oświęcimiu szemaże co następuje:-----

Po śmierci mojego ojca, który był prezydentem sądu apelacyjnego w Mediolanie, zmarł w roku 1936, matka moja wraz ze mną przeniosła się do Rzymu. W Rzymie matka moja wyszła za mąż po wtórnie i nazywa się obecnie Lina d'Onese. Ponieważ z końcem 1943 roku i początkiem 1944 roku Rzym był często bombardowany, przeto dla mojego bezpieczeństwa wysłała mnie matka moja do babki, matki ojca, która mieszkała w Fiume Cicotta 1. Następnie z powodu bombardowania Fiume przeniosłem się z babcią do Triestu i tu mieszkaliśmy przy ul. Via della Costa 4. Babcia moja była żydówką, a jej mąż był aryjczykiem. Mimo iż ojciec mój pochodził z małżeństwa mieszanego, uważał się zawsze za aryjczyka i religią, obowiązującą u nas w domu, była religia rzymsko-katolicka. Fakt, że babcia moja była żydówką z pochodzenia spowodował jej aresztowanie w Triescie. Aresztowanie to nastąpiło w czerwcu 1944 roku o godz. 9-tej wieczór. Do mieszkania, które zajmowała moja babcia weszło kilku policjantów, Włochów, którzy po przejrzeniu dokumentów oświadczyli, że babcia musi pójść z nimi. Było to już po godzinie policyjnej. Mnie oświadczone, że mogę w domu pozostać, gdyż jestem aryjczykiem, oraz, że babcia wkrótce wróci. Ponieważ w Triescie nie miałem ani krewnych, ani znajomych,

a do matki do Rzymu wrócić nie mogłem, gdyż Rzym był już zajęty przez Anglików, przeto oświadczyłem, że ja baboi nie opuszczę i pójdę z nią razem. Oprócz nas z tego samego domu zabrala policja tego wieczora jeszcze trzy osoby. Po wyjściu z domu skierowano nas w kierunku kościoła, oddalonego około 100 m, przed którym stało auto ciężarowe. -----

Auto to eskortowane było przez SS-mannów, którzy przemocą wpakowali nas do środka. Autem tym przewieziono nas do więzienia, położonego obok fabryki ryżu i dlatego zwanego Hissia, a oddalonego od miasta o 4 km. Do więzienia przybyliśmy około godz. 24-tej. Bezpośrednio po przybyciu wprowadzono nas do małego pokoiku i wówczas zauważyłem, że było nas 12 osób. Od pierwszej chwili SS-manni zachowywali się wobec nas brutalnie, bili nas, kopali i wyrażali się do nas obraźliwie: "Mamy 12 psów". Przesłuchanie trwało bardzo krótko, każdego pytano o imię i nazwisko, datę i miejsce urodzenia, imiona rodziców, a szczególną uwagę zwracano na wyznanie. Gdy mnie zapytano o wyznanie odpowiedziałem, że jestem rzym-katolikiem, aryjszym, a jedynie baboia jest pochodzenia żydowskiego. Między osobami, które znajdowały się w więzieniu, zauważyłem także osoby nieubrane, a jedynie w koszulkach. Wszystkich aresztowanych bito i kopano, wyrzucano po ziemi i ciągnięto za włosy.

W więzieniu tym przebywaliśmy około tygodnia. Jedzenie było bardzo mało i było go mało, tak że stale odczuwaliśmy głód. Chleb dawano nam z trocin. Spaliśmy pod dachem na gołej podłodze i bez żadnego nakrycia. W chwili przybycia do celi więziennej znajdowało się w niej 30 więźniów i to zarówno mężczyźni, kobiety i dzieci. Stan ten zmieniał się stale tak, że były okresy, w których na sali znajdowało się 130 osób. Wiele dzieci zmarło. -----

Więźniowie chorzy pozostawali zupełnie bez opieki lekarskiej, zdrowi zaś brani byli na roboty. Z robót tych wracali zawsze pobici i pokaleczeni. Od osób przebywających od dłuższego już czasu na celi więziennej, na której byłem, dowiedziałem się, że co

tydzień odchodziły stamtąd transporty więźniów, ale dokąd tego nie wiedzieliśmy. Po tygodniowym pobycie w nocy wywołano moje nazwisko i wezwano do opuszczenia celi. Byłem bardzo zmartwiony, że wywołują mnie samego bez babci, ale iść musiałem. Wrzecz z innymi trzema czy czterema więźniami zawieszono mnie otwartym autem ciężarowym na dworzec w Trieście, i wsadzono do pociągu towarowego. Jeszcze przed wyruszeniem z więzienia zauważyłem za naszym autem światełko drugiego auta. Pociąg, którym miało nas przewieźć stał na uboczu, a otoczony był eskortą karabinowców włoskich, obok których przebywali także wyżsi oficerowie SS. Po krótkim czasie od chwili przywiezienia mnie na dworzec, zajęchało następne auto i wówczas zauważyłem, że przywieziono nim mam babcię i resztę osób, które z nami osadzone były na jednej celi. Zacząłem wówczas głośno krzyczeć, by mnie z babcią nie rozdzielano. Po chwili wszystkich nas wpędzono do jednego wagonu, który zamknięto. Pociąg składał się z kilkunastu wagonów i jak się potem dowiedziałem, wywieziono nim również więźniów z innego więzienia w Trieście. Od godziny 6-tej do godz. 9-tej rano przebywaliśmy na dworcu. Pociąg ruszył w drogę dopiero o 9-tej rano. Przez cały ten czas i następną dobę, nie otrzymaliśmy nic do jedzenia, a dopiero w drugim dniu jazdy dostaliśmy po kawałku chleba. Podróż trwała 8 dni i nocy i w tym czasie przeciętnie co każde dwie doby otrzymywaliśmy tylko po kawałku chleba. W naszym wagonie znajdowali się więźniowie płci męskiej i żeńskiej, oraz dzieci. Potrzeby naturalne załatwialiśmy wewnątrz wozu. Na skutek tych warunków dwie osoby dostały obłędu. Byli to Mario Levi i Roberti Guido. Obłęd tych dwóch objawił się w tym, że mówili oni od rzeczy, zachowywali się nienormalnie, a potrzeby naturalne usiłowali załatwić swoim współwięźniom na głowę. Po 8-miu dniach podróży przybyliśmy na jakąś stację i jak później dowiedzieliśmy się do Oświęcimia-Brzezinki. Było to wieczorem. Z transportu naszego wyłączono na terenie Rzeszy kilka wagonów t.zw. partyzantów włos-

kich i jugosłowiańskich. Transport, którym przybyliśmy do Oświęcimia liczył 40 osób. Po przybyciu transportu na miejsce SS-mann, który nas eskortował i który posiadał wykaz osób przywiezionych, oddalił się od transportu, a przyszedł inny SS-mann, zatrudniony w obozie, który w ogóle nie wiedział, co to za transport przybył, czy byli to Żydzi, czy Aryjczycy. Nie pytając nikogo, kim jesteśmy, stwierdził, że jest to transport Żydów i polecił ustawić nam się w piątce. Następnie eskortowani przez dwóch SS-mannów ruszyliśmy w długą drogę. Po drodze niewiasty mdlały, a zemdlone musieli nieść inni uczestnicy transportu. Powiedziano nam, że idziemy do łaźni. W łaźni rozdzielono nas na dwie grupy: mężczyzn osobno, a kobiety osobno. Mnie przydzielono do grupy męskiej, a gdy zacząłem płakać i nie chciałem babki opuścić, pozwolono mi przy niej zostać. Po kąpieli babka moja jak i inne niewiasty wyszły już z ostrzyżonymi głowami i w bardzo lichych sukniach, przekreślonych z tyłu czerwonym krzyżem. Ja w czasie kąpieli kobiet czekałem obok łaźni i mnie nie ostrzyżono. Ponieważ w czasie całego pobytu w obozie nie spotkałem ani jednego mężczyzny z tej grupy, którą do Oświęcimia razem z nami przywieziono, przeto domyślałem się, że wszystkich ich struto gazem. Po kąpieli odprowadzono mnie razem z grupą kobiet na obóz kobiecy i umieszczono w starej, nieużywanej wówczas łaźni. W łaźni tej było w chwili naszego przybycia więcej niewiast. Kobiety te były zupełnie nagie, gdyż jak dowiedzieliśmy się od nich, ubrania ich zabrano do odwiezienia. W tej łaźni przebyliśmy jedną noc. Rano przybył do łaźni SS-mann i oświadczył, że na oddziale kobiecym więcej przebywać nie mogą i zabrał mnie ze sobą. Gdy się opierałem i iść od babki nie chciałem, SS-mann uderzył mnie dwukrotnie ręką w twarz i zagroził, że mnie zastrzeli. Wzięty przemocą, odprowadzony zostałem do obozu męskiego na odcinek B II a, blok kwarantanny Nr 2. Od czasu zabrania mnie z łaźni babki mojej nie widziałem, a po upływie około

6 miesięcy od czasu przybycia do Oświęcimia od jednej z więźniarek, która była z nami w "Saunie", dowiedziałem się, że babka miała umrzeć a raczej została struła gazem. Na blokach kwarantanny 2, 7, 10, 12, 13 i 16 przebywałem do listopada 1944 roku. Już od pierwszego momentu przybycia na obóz męski blokowi Pinkus, żyd polski, Mietek Katarzyński, Polak - blokowy bloku 5 Franek, dręczyli mnie obietnicami, że już w tym dniu zostaną umieszczeni w obozie razem z babką. W tym celu niejednokrotnie wyprowadzali sz do bramy obozowej, lub do Schreibstuby, bym podpisał pismo, w którym przekazywano mnie na blok, na którym przebywa babka itp., a następnie dobrawszy sobie innych starszych blokowych, śmiali się ze mnie. Tego rodzaju żarty czynili oni często. Chcąc koniecznie przebywać w obozie razem z babką, zwróciłem się następnego dnia do lekarza obozowego Niemca, Dr Thilo z prośbą, by on pomógł mi w przeniesieniu na blok, w którym przebywa babka. Wówczas Dr Thilo zapytał w mej obecności Rapportführera Kurpanika, "co tu robi ten chłopak", bowiem wszystkich chłopców już bezpośrednio po przywiezieniu do Brzezinki skierowywano do komór gazowych. Kurpanik wyjaśnił wówczas Dr Thilo, że nie wie skąd się wziąłem i czy jestem żydem, czy też mieszkańcem, na co Dr Thilo oświadczył "żebyś go tu już jutro nie widział". Gdy po tej rozmowie przybyłem z powrotem na blok nr 2 i bardzo płakałem, obawiając się, by mnie nie zabito, zainteresowali się mną starsi więźniowie sztabendinści i Dr Wolken, pełniący wówczas funkcję pisarza ambulansowego w obozie, który oświadczył, że będzie się starał mnie ukryć względnie przenieść na inny blok. Faktycznie zajął się mną jedynie Dr Wolken, który od pierwszego dnia przybycia na blok 2 okazywał mi stałą swą pomoc. Wyjaśniam, że Dr Wolken był pisarzem ambulansowym i zastępcą lekarza obozowego. Polecił mi on bym z bloku w ogóle nie wychodził, a gdyby przyszedł SS-mann, albo jakaś kontrola bym chował się na najwyższej kondygnacji łóżek, w kącie i dobrze się przykrył. Dr Wolken przychodził do mnie często w czasie dnia, a każdego dnia wieczór. W czasie tych rozmów, które razem prowadziliśmy, ra-

dził mi, jak się mam zachowywać, by nie zdradzić swojej obecności w obozie. Zarówno blokowi, jak i sztabendinści bloku nr 2 wiedzieli, że na nim przebywam, ale bliżej się mną nie interesowali. Po siedmiu dniach pobytu na bloku 2 przeniesiono mnie na blok 7, na którym przebywałem dwa tygodnie, następnie przeniesiono mnie na blok 10, na którym przebywałem 3 tygodnie. Na bloku 10 blokowym był niejaki Warchomy, Polak. Był to człowiek niedobry, kazał mi pracować, czyścić blok, kuchnię, a niejednokrotnie bił mnie. Blokowi ten krzywdził więźniów przy rozdziale chleba i dodatków. Dr Wolken rozmówił się z nim, i ten pozostawił mnie w spokoju. Z bloku 10 przeniesiono mnie na blok 13. Jeszcze przebywając na bloku 7, widziałem jak odbywało się tatuowanie numerami więźniów. Więźniów przyjmował i polecał tatuować Untercapo Katzensgold, żyd francuski. Wówczas ja go poznałem i on mnie polubił. Kiedy byłem na bloku 13 na prośby Dr Wolkena także Untercapo Katzensgold "wkręcił" mnie do transportu, który wtedy przyjechał z Rodos i jako nowoprzybyły więzień zostałem zarejestrowany i tatuowany i otrzymałem nr B 7525. Ten fakt ułatwił mi poruszanie się po obozie, a w pierwszym rzędzie możliwość wchodzenia do ambulansu, w którym pracował mój opiekun Dr Wolken. Dr Wolken mieszkał na bloku nr 16. Z bloku 13 przeniesiono mnie następnie na blok 12. Na blok 13 przybyły później aryjskie dzieci z Warszawy. Dzieci tych przybyły cztery transporty, a było to w sierpniu i wrześniu 1944 roku. Gdy z końcem września 1944 roku groziła selekcja Dr Wolken przeniósł mnie na blok 13, dlatego, że w tym bloku nie przeprowadzano wówczas selekcji do gazu, podczas gdy na innych blokach w tym czasie selekcje takie przeprowadzano, co było dla mnie niebezpieczne, ponieważ miałem numer żydowski. Wyjaśniam, że zasadniczo na bloku 12 i 13 nie sypiałem i nie przebywałem, a jedynie w stanie więźniów byłem na tych blokach prowadzony. Faktycznie zaś przebywałem u Dr Wolkena w ambulansie. Ponieważ Dr Wolken obawiał się, by mnie w ambulansie nie przyłapano, a na 13 bloku wynikała wśród dzieci szkarlatyna i blok ten był izolowany, Dr

Wolken zwrócił się do Dr Thilo z prośbą, bym ja mógł zostać u Dr Wolkena gońcem ambulansowym i zamieszkać na bloku 16. Dr Thilo zapomniał już o moim pobycie w obozie i o mojej osobistej prośbie skierowanej do niego w drugim dniu pobytu w obozie, a ponieważ w tym dniu był w dobrym humorze, zgodził się na propozycję Dr Wolkena. Gońcem ambulansowym byłem do listopada 1944 roku. W tym czasie mieszkalem w jednej sztabie z Dr Wolkenem, a ten traktował mnie jak syna. Do zajęć moich należało wykonanie wszelkich posyłek ambulansowych. Dnia 1 listopada odcinek B II a zlikwidowano, a chorych i personel przeniesiono na odcinek B II f. Bezpośrednio po przyjeździe na ten odcinek uwrócił na mnie uwagę Lagerältester Dr Senkteler, Polak, który oświadczył Dr Wolkenowi, że ja nie mogę zostać razem z lekarzami i pielęgniarkami, a muszę być przeniesiony na obóz roboczy. Dr Wolken oświadczył na to, że w takim razie i on pójdzie ze mną, prosił jednak, by Senkteler pozostawił mnie na odcinku B II f. Wówczas Senkteler uzależnił moje pozostawienie na tym odcinku od decyzji Dr Thilo. Tego dnia Dr Thilo na odcinku B II f nie było, wobec czego Dr Wolken nie mógł z nim w mojej sprawie rozmawiać, a na drugi dzień nadzedł do obozu nakaz trucia ludzi gazem. Było to 3. listopada. Tego dnia przybył do obozu transport żydów słowackich z Seretu w liczbie 996 osób. Byli to zarówno mężczyźni, kobiety, jak i dzieci. Ponieważ zachodziła konieczność udzielenia im pomocy lekarskiej, przeto odkomenderowano w tym celu na odcinek B II a, gdzie żydów tych umieszczono, dwóch lekarzy, z których jednym był Dr Wolken, blokowego i mnie. Na odcinku B II a przebywaliśmy około jednego tygodnia, na bloku nr 16. W tym czasie Dr Thilo przeniesiony został do obozu w Gross Rosen. Ten moment utrudnił Dr Wolkenowi przeniesienie mnie z powrotem do ambulansu na odcinek B II f. Schreiber głównej Schreibstuby zapewnił Dr Wolkena, że mogę spokojnie na bloku 13 pozostać, ale nie pokazywać się Dr Senktelerowi. ----- Zastosowałem się do tego, a Dr Wolken umieścił mnie u swego przyjaciela w magazynie aptecznym, gdzie pracowałem 14 dni. -----

Po tym czasie również Dr Benkteler wysłano do innego obozu w Niemczech, jako więźnia w transporcie. Dr Benkteler był człowiekiem bardzo złym. -----

Po jego wyjeździe mogłem się już swobodnie poruszać i nie miałem się czego obawiać. -----

Na bloku 13 pracowałem w charakterze gońca. Blok ten podzielony był na trzy części. W jednej z nich mieściło się tzw. "Bekleidungskammer", w którym ja byłem zatrudniony, w innych pomieszczenia dla Pflegerów i kuchnia dietetyczna. Capo w Bekleidungskammer był Niemiec Bracht Paul, nr 3287. Był to człowiek zły, w pierwszym rzędzie nienawidził Żydów. Więźniów dzielił na trzy kategorie: Żydów, których traktował najgorzej, Polaków, Rosjan i Niemców. Rozdzielając odzież i bieliznę, najgorsze rzeczy przydzielał Żydom, najlepsze Niemcom. Ja zajęty byłem segregowaniem bielizny i gdy chciałem dać koszulę lepszą Żydowi, Bracht odbierał mi ją, a polecił dać podartą. To samo miało miejsce z garderobą i obuwiem. Capo ten bez żadnego nakazu urządzał po różnych blokach rewizje, a znalazłszy dodatkową bieliznę, lub spodnie czy marynarkę, znieważał posiadającego te rzeczy słownie i bił go. U Niemców, chociaż oni mieli pełne walizy bielizny, nigdy rewizji nie robił. Znalezione w czasie rewizji rzeczy zabierał. Blokowi tych bloków, na których on rewizje przeprowadzał, nie reagowali na to zupełnie, ponieważ się go obawiali. Przypominam sobie, że pewnego dnia Bracht przeprowadził rewizję w bloku, w którym mieszkał prof. Dr Grossman. Znalazł wówczas jakąś bieliznę, którą mu skonfiskował, a jego najgorzejmi wyrazami jak "Drek, Świnio" znieważał. Był to przestępca pospolity, morderca, który przez 15 lat przebywał w różnych obozach w Niemczech. Po miesięcznej pracy u Brachta prosiłem Dr Wolkena, ażeby mi dał inną pracę, ponieważ obawiałem się Brachta. Przeniesiono mnie wówczas do pracy na blok 16, gdzie mieściła się łaźnia. Na bloku tym przebywałem do końca 1944 roku, pełniąc funkcje gońca. Blokowym tego bloku był Niemiec, komunista, Hans Denstaedt, który

następnie został ujęty przez wojska radzieckie. Blokowy ten specjalnie zwracał się nad chorymi, których przyprowadzano do łaźni. Zamiast myć ich, bił ich szorstką twardą tak, że często chorzy umierali. Niemców traktował znacznie lepiej, nie bił i obchodził się z nimi poprawnie. Specjalnie źle się obchodził się z Żydami. Praca regularna w łaźni trwała do 17-go stycznia 1945 r. roku. 17 stycznia 1945 był w nocy alarm lotniczy. Wyjaśniam, że na bloku 16 pracowałem wyłącznie w czasie dnia, noc spędzałem na bloku 12 z Dr Wolkenem, który w dalszym ciągu bezprawnie tam mnie przetrzymywał, bowiem jako więzień prowadzony byłem w ewidencji bloku 15, na którym wówczas przebywali tzw. "Zwillinge". 17 stycznia 1945 roku w nocy przyszedł na blok nr 12 starszy blokowy bloku 2, 5, i 7 Karl Isenmann i wezwał nas, byśmy szybko ubrali się i opuścili blok. Wówczas część więźniów szybko opuściła blok i udała się przed blok nr 1. Ja z Dr Wolkenem zatrzymaliśmy się w pobliżu bloku nr 1, a kiedy usłyszeliśmy, że liczą, że wzywają jeszcze dwóch, jeszcze trzech, widocznie uzupełniając ilość grupy, nie pośpieszyliśmy do tej grupy, tylko oddaliliśmy się stamtąd. Udało nam się to dlatego, że noc była zupełnie ciemna i z powodu alarmu lotniczego obóz był nieoświetlony. Jak później dowiedzieliśmy się, grupą więźniów w ilości około 40 osób odprowadzono gdzieś, ale gdzie, tego nie wiem. Następnego dnia polecono wszystkim zdrowym, zdolnym do przebycia drogi 50 km ustawić się w szeregiach i oświadczone, że nastąpi przetransportowanie ich z obozu. W obozie panował już chaos. Jeszcze tego samego wieczora lekarze obozowi dokonali podziału więźniów na trzy grupy, na takich, którzy mogli odbyć pieszo drogę 50 km, takich, którzy mogli dojść jedynie do dworca oddalonego około 3 km i ciężko chorych, którzy z obozu w ogóle ruszyć się nie mogli. Co do tych chorych krążyły w obozie wersje, że zostaną oni z miejsca wytruci, względu nie w inny sposób zabici i dlatego, kto tylko mógł starał się o saliczenie go w poczet jednej z dwóch pozostałych grup. Ponieważ i

Dr Wolken, jako lekarz nie chciał zostawić chorych bez opieki, przeto zdecydował się wraz z kilkoma innymi lekarzami na pozostanie w obozie i mnie pozostawił ze sobą. Tego dnia około godz. 8-mej odeszła z obozu pierwsza grupa zdolnych do ~~z~~ odbycia 50 km marszu. Z naszego odcinka odeszło około 400 osób, a jak później mówiono z całego obozu miało odejść około 25000 więźniów. Więźniów tych poprowadzono pod eskortą SS-mannów w kierunku Oświęcim-Buny i jak później więźniowie zbiegli z tej grupy opowiadali, że rozstrzelano ich w lesie obok Gliwio. -----

Dnia 19 stycznia 1945 roku rano polecili SS-manni zabrać się wszystkim zdolnym do pracy. Praca polegała na wynoszeniu trupów oraz podpalaniu kufrów w magazynach odzieżowych, które znajdowały się w tzw. "Effektenkammer-Kanada". Ten dzień był szczególnie ciężkim dla więźniów, jeśli bowiem który okazywał jakąś rzecz z płonących magazynów zabrać, w nieludzki sposób, SS-manni bili go i kopali. To samo miało miejsce z innych najdrobniejszych powodów. Z powodu chaosu, panującego od około tygodnia w obozie, nie uprzątnięto zupełnie trupów. Nagromadziły się ich całe sterty. Między innymi widziałem trupy małych dzieci, nawet bardzo małych, całe we krwi. Trupy te w tym dniu musieli więźniowie przewieźć do krematorium V i tam je spalić. W tym czasie pozostałe dwa krematoria były już wysadzone w powietrze. Kanada spalona została w nocy na 23 stycznia. Pożar Kanady trwał przez całą noc, a następnie przez 5 dni i nocy. Ja, Dr Wolken i inni więźniowie staraliśmy się tej nocy wydobyć coś z odzieży z płonących magazynów, by w nie ubrać chorych, którzy ubrań nie posiadali. Dnia 20 stycznia, ponieważ w obozie nie było już SS-mannów więźniowie rzucili się na magazyny żywnościowe, by zabrać dla siebie pożywienie. I ja także zabrałem z magazynu kilka chlebów. Nareszcie pojawili się nagle SS-manni, zaczęli strzelać lub bić więźniów zabierających jedzenie. Mnie również jeden z SS-mannów przyłożył rewolwer do piersi i groził mi zabiciem. Po godzinnym pobycie w obozie, odjechali oni na rowerach i wtedy już zupełnie spokojnie mogliśmy brać z magazynów żywnościowych

to, co się tam znajdowało. SS-manni ci zostawili na terenie obozu nieco amunicji i kilka karabinów. Broń tę wzięli więźniowie Rosjanie i zaczęli z niej strzelać w powietrze. Fakt ten spowodował, że następnego dnia t.j. 21-go stycznia przybyło do obozu kilkudziesięciu żołnierzy z karabinami maszynowymi, którzy przeszukiwali wszystkie bloki za bronią. Jeden z więźniów zdradził, że z karabinu strzelał więzień Rosjanin, Andrejew, jednak więźnia tego nie znaleziono, ponieważ gdzieś się ukrył, czy abiegł. Nie znaleziono broni ani też osób, które strzelały Wehrmacht odezwał z obozu. Wehrmacht żadnych specjalnych szykan w stosunku do więźniów nie stosował, a jedynie bił więźniów rękami. Następnego dnia przybyli znowu ci sami żołnierze o godz. 6-tej rano. Tym razem zastali Andrejewa śpiącego na bloku nr 13. Zabili go w kajdany i polecili wskazać tych dalszych więźniów - Rosjan, tylko więźniów wojennych. Więźniów takich było oprócz Andrejewa jeszcze pięciu.----- Wszystkich ich zaprowadzono na plac pomiędzy blokiem 14 a 15 i tam ich rozstrzelano. Jeden z tych Rosjan nie został na miejscu zabity, a gdy Niemcy odechali wydobył go, Dr Wolken założył mu opatrunek i w ten sposób uratowano mu życie. Jak przypuszczam w Oświęcimiu przebywał on aż do przyłączenia wojsk radzieckich do Oświęcimia. Ostatnie V krematorium wysadzono w powietrze dnia 25 stycznia 1945 roku o godz. 1-iej w nocy. Dnia 22 po rozstrzelaniu Rosjan przyszło znowu kilku żołnierzy i polecili trupy rozstrzelanych przenieść z obok krematorium V. Ich uwadze uszło, że było brak jednego z rozstrzelanych Rosjan. Trupy ułożono na stosie, który podpálili sami żołnierze. Jeszcze do dziś dnia w tym miejscu znajdują się niedopalone szczątki tych Rosjan. Dnia 25 stycznia 1945 roku przyszli do obozu gestapowcy /SD/ i polecili wszystkim żydom ustawić się na drodze. Dr Wolken doradzał, żeby chorzy z łóżek nie wstawali, a sam się ukrył. Ja byłem w obozie kobiecym i gdy powróciłem ukryłem się pod łóżkiem. ----- Z bloków wyszło około 100-150 żydów, wyprowadzono ich za bramę

obozową, gdzie znajdowało się więcej SS-mannów i pytano, czy ktoś chce wrócić do obozu. Chętnych, którzy zadeklarowali się na powrót do obozu, było 8-10. Tych rozstrzelano natychmiast. Resztę pognano w kierunku Oświęcimia I. Po drodze wielu uczestników w transporcie zabito. Były to przeważnie kobiety. Z niewiedomego nam powodu w pewnym momencie eskorta oddaliła się od transportu tak, że pozostali przy życiu uczestnicy mieli możliwość zbiec. O tym wszystkim dowiedziałem się później od zbiegów. Przy formowaniu transportu w Brzezince SS-manni i capo Otto Schulz niemiec, zachowywali się wobec chorych brutalnie i bili ich. Kiedy wojska radzieckie wkroczyły rozstrzelały owego capo Schulza. Dnia 27 stycznia 1945 wieczorem wkroczyli pierwsi żołnierze sowieccy do Brzezinki. Był to pierwszy patrol sowiecki. Większe oddziały wkroczyły dopiero dnia 28 stycznia 1945 roku. Wojska radzieckie pozwoliły każdemu swobodnie udać się do domu. Jeszcze przez jeden miesiąc do czasu zupełnego zlikwidowania Brzezinki pozostaliśmy w tym obozie, następnie przesłano nas do obozu w Oświęcimiu I, skąd zabrała nas do Krakowa Komisja, przed którą obecnie zeznaję. -----

Świadek zeznawał w języku niemieckim, zrozumiałym dla Komisji, wobec czego przesłuchiowano go bez udziału tłumacza. Po odczytaniu protokołu i przetłumaczeniu go na język niemiecki, świadek oświadczył co następuje: "Das vorstehende Protokoll wurde mir vollinhaltlich in die deutsche Sprache übersetzt. Ich anerkenne die Aufnahme als richtig, meine Aussagen wort- und sinngemäss wiedergebend und als Beweis dafür unterzeichne ich das Protokoll eigenhändig." -----

Odczytano. Na tym przesłuchanie świadka i protokół niniejszy w dniu 23 kwietnia 1945 roku zakończono. -----

Świadek

/-/Luigi Ferri

Prokurator:

/-/Dr Wincenty Jarosiński

Sędzia:

/-/Jan Sehn

Protokolowała:

/-/Stefania Setmayer

Z oryginałem zgodny

/Sędzia Jan Sehn/